

MŁODZIEŻ I KOŚCIÓŁ

Z ojcem Pawłem Gużyńskim, dominikaninem, o odchodzeniu młodzieży od wiary, religiach jak odpustowe stragany z tandetą, handlu uczuciami, kindersztubie reprezentanta Chrystusa, umoczeniu moralnym i finansowym Kościoła, bramie niebios oraz szamotaniu pępka rozmawia Błażej Torański



O. Paweł Gużyński: – Kościół postrzegany jest przez młodzież jako instytucja umoczona moralnie i politycznie, której na ludziach zależy głównie z pobudek finansowych. Fot. archiwum prywatne o. Gużyńskiego

Błażej Torański: Polska młodzież jest coraz mniej religijna. Jedna trzecia badanych w sondażach deklaruje się jako niewierząca i niepraktykująca. Młodzi rzadziej chodzą na religię. Takie są również twoje obserwacje?

Paweł Gużyński: Ustalenia sondaży nie odbiegają zasadniczo od moich własnych spostrzeżeń. Z wielu rozmaitych powodów poszerza się grupa ludzi młodych, których religijność

staje się niezobowiązująca, amorficzna, spontaniczna, patchworkowa, lecz także w wyraźny sposób ulega atrofii. Wszystkiego po trochu i, jak podejrzewam, o wiele więcej. Świadczą o tym także specyficzne zmiany zachodzące o stronie młodzieży religijnie zaangażowanej. Pewien jej odsetek napotykać wezbraną falę negacji wiary w Boga, radykalizuje się religijnie bardziej, niż wynikałoby to ze zwykłej mło-

dzieńczej skłonności w tym względzie. Niemniej obie te grupy, każda na swój sposób, starają się uporać z tym, co zastały w świecie religii, i obie robią to na ogół pośpiesznie i płytko.

– *Nie jesteś zbyt krytyczny i wymagający?*

– Mówię o tym, co dostrzegam przez swoje okulary. Niezależnie od tego, jak to może zabrzmieć w czyichś uszach, nie dokonuję oceny, lecz staram się opisać zjawiska, z którymi się stykam jako duszpasterz. Lata temu, kiedy sam byłem nastolatkiem, dwie osoby niezależnie od siebie, w krótkim odstępie czasu, zadały mi to samo pytanie. Wiedząc, że jestem człowiekiem wierzącym, próbowały całkiem poważnie zasiać we mnie wątpliwość za sprawą oklepanej pozornej sprzeczności. Chodziło o kwestię, czy Bóg jako wszechmocny może stworzyć kamień tak ciężki, że sam nie będzie mógł go podnieść. Pierwszą osobą był młody lekarz, któremu mimochodem zepsułem schedkę z kochanką. Zapamiętałem dobrze to absurdalne spotkanie. Mimo że był żonaty, miał kochankę, pielęgniarkę, moją znajomą, która nie podejrzewała, iż wiem o ich romansie. Pewnego razu, gdy była chora, postanowiłem ją odwiedzić i on się wówczas u niej także zjawił. Przedstawiając mnie, wspomniała z jakiegoś powodu, że jestem człowiekiem wierzącym. On uznał to za wystarczający pretekst, aby mnie zapytać: „Czy Pan Bóg może stworzyć kamień tak ciężki, że sam go nie podniesie?”. Miałem dziewiętnaście lat i pomyślałem sobie: „Boże święty, lekarz medycyny, człowiek wykształcony, a takie pytanie mi zadaje?”. Parę dni później o to samo zapytał ubek, który przesłuchiwał mnie na okoliczność zatrzymania z powodu kolportażu prasy podziemnej. Być może właśnie od tamtego czasu, od tamtych rozmów z nimi, zacząłem przeczuwać, jak wiele w życiu zależy od niezgody na uproszczenia, a *de facto* na prostactwo. Do dziś pamiętam, jak bardzo zdumiała mnie niezłomność ich przekonania, że ów paradoks zdemoluje moją wiarę w Boga. Nie sądziłem wówczas, że spotkam w życiu coś bardziej banalnego w podejściu do religii. A jednak współcześnie nastolatki udowadniają, że się myliłem. Dzisiaj wytrzeszczam gały i rozdziam gębę, gdy obserwuję i słucham, dlaczego Bóg w ich przekonaniu stanowi oczywisty nonsens, albo w jaki sposób sadzają Boga na ławie oskarżonych.

– *Jakby zaprzeczali istnieniu Boga, bo by Oświęcim?*

– Przyglądamy się słabnącym relacjom młodzieży z religią, więc idzie o to, że religia

z jakichś konkretnych powodów staje się nieistotna dla coraz to większej grupy nastolatków. Ów młody lekarz zdradzający swoją żonę z pielęgniarką i ideowy ubek, który maglował mnie na komisariacie, postrzegali Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba jako antytezę własnego przekonania. Tymczasem Bóg ojców naszych przestaje towarzyszyć życiu wielu młodych ludzi w jakikolwiek sposób, a wielkie opowieści biblijne już im tego życia nie wyjaśniają. Znacząco wzrasta liczba nastolatków, których już żaden Bóg nie wyprowadza z Egiptu, zatem ich świat w pewien bardzo znaczący sposób się upraszcza. Obecność lub nieobecność Boga w ich życiu kwitują obojętnym wzruszeniem ramion. Jeśli więc młodych ludzi szarpie dzisiaj wewnętrznie problem zła w świecie, to Bóg nie jest brany pod uwagę jako poważny bohater tego dramatu. Albo, w innym wariacie, Boga i religię traktują jak zinstytucjonalizowany przejaw ludzkiego zła, które przystroiło się w szaty transcendencji. Na wskroś poważny dylemat, wiara w Boga po Auschwitz, nie ma tu możliwości nawet zakiełkować.

– *Słabną ich praktyki religijne?*

– Zmienia się postrzeganie praktyk religijnych jako czegoś ważnego. Przede wszystkim przydatność życiowa takich obrzędów staje się dla ludzi młodych czymś wątpliwym. Zainteresowanie religią słabnie, ponieważ nie identyfikują jej jako artykułu pierwszej potrzeby, lecz również dlatego, że religii nie wyróżnia jakaś szczególna atrakcyjność. Na tle scenografii lat mojej młodości, czyli szaroburego PRL-u lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, religia i Kościół jaśniały różnorodną atrakcyjnością. Natomiast na tle współczesności religie i Kościoły wyglądają jak odpustowy stragan z tandetą.

– *Atrakcyjna była nawet obrzędowość. Czy teraz jest ona dla młodzieży nudna? A może niezrozumiała?*

– Nudna, niezrozumiała, lecz w pierwszym ich odczuciu bardzo często jest tym, co naraża na śmieszność w oczach rówieśników lub na surową naganę ze strony dorosłych. Jednak przede wszystkim młodzież nie dostrzega związku pomiędzy własnym życiem a uczestnictwem w obrzędach religijnych. Stąd w obliczu mnogości współczesnych propozycji spędzania czasu, np. problem „Msza czy imprezka?”, rozstrzygają inaczej niż kiedyś, na niekorzyść tej pierwszej.

– *Oj, chyba nie mają nawet dylematów, poprzedzających rozstrzygnięcia. Bezrefleksyjnie wybierają zabawę.*

– W tym, co od samego początku staram się powiedzieć, nie chodzi o mentorskie utyskiwanie na współczesną młodzież, że jest na wskroś wyzuta z wiary, moralności i ideałów. Chcę uniknąć cyceronady z gatunku: *O tempora, o mores!*. Próbuję natomiast uchwycić naturę ważnego procesu, który dzieje się na naszych oczach. Wyjaśnienia dominujące w gremiach kościelnych, które odpowiedzialnością za obojętność religijną nastolatków obciążają głównie wrogów Kościoła, wkładam między bajki. Niestety księża nader chętnie objaśniają rzeczywistości wedle przekonania, że za wszystko winne są nihilizm kulturowy i antykościelna propaganda. Z jakimś perwersyjnym upodobaniem hołdują teoriom domorosłym lub spiskowym, a niektóre z nich – jak na ironię – nazywają mądrością duchową. Gdy powiedziałem, że młodzież rozstrzyga problem uczestnictwa w obrzędach religijnych inaczej, niż kiedyś bywało, to miałem na myśli coś specyficznego dla ich współczesnej postawy, coś, co warto opisać, nazwać i zrozumieć. Chociaż i nam zdarzało się wybierać zabawę zamiast mszy, to ponieważ się przeżywalimy te decyzje jako cierr obracający się w naszym boku. Nasze religijne *with or without You* wciąż jeszcze takie bywało. Natomiast religijna część duszy współczesnych nastolatków coraz częściej nie identyfikuje tego ułknięcia albo je banalizuje lub ignoruje. Starają się najmniejszym możliwym kosztem pozbyć się ze swojego życia wszelkich problemów, które obniżają jego komfort. Są przekonani, że dzięki temu zyskają więcej cennego czasu dla siebie i większą swobodę kreowania własnego losu.

– *Nie rozumieją Kościoła tradycyjnego? Na przykład procesji?*

– Nawet jeśli jako dzieci pierwszokomunijne z radością uczestniczyli w procesji Bożego Ciała, to zaledwie parę lat później unikają jej, jak sam unikałem w ich wieku pierwszomajowych pochodów. Z takich obrzędów są już wówczas wykorzeni.

– *Nie dają im one silnych wrażeń duchowych?*

– W standardowym wydaniu przeciętnej polskiej parafii dają rzadko komu. Nastolatkowie raczej nie gustują w „produktach z Cepelii”. Ale warto najpierw zapytać, dlaczego młodzież dużo chętniej bierze udział np. w marszach proekologicznych? Jedną z ważnych odpowiedzi na to pytanie jest ta, że dostrzegają związek między swoim losem i stanem środowiska naturalnego. Procesja to rytualna forma wędrówki z Bogiem, a wędrówka to jedna z fundamentalnych metafor życia. Młodzież może na powrót odnaleźć

swoje miejsce w procesji, jeśli procesja odnajdzie zrozumiały dla młodzieży język przekazu fundamentalnej metafory życia, jaką jest bycie w drodze. Tu i ówdzie się to udaje.

– *Czy nie traktują podobnie mszy? Jako bezmyślnego, mechanicznego odtwarzania narzuconych reguł i zachowań?*

– Powtórzę raz jeszcze: nastolatkowie przeżywają najpierw pewien szczególny dyskomfort podczas uczestnictwa w liturgii. Ich *élan vital* (pęd życiowy) w naturalny sposób kłóci się z wyciszonym rytmem modlitw i obrzędów liturgicznych. Drzemająca w nich energia chce kipieć, więc rutynę liturgii identyfikują jako coś skostniałego. Oni mają ochotę na pizzę, a dostają opłatek. W ten sposób doświadczają zgrzytu pomiędzy własnym życiem i światem rytuałów religijnych. Nadto, gdybyśmy pozostawili dzisiaj młodzieży swobodę wyboru przedmiotów do nauki, to sporządzona przez nich lista mogłaby okazać się symptomatyczna. Przypuszczam, że przede wszystkim nie uwzględniłaby religii i matematyki. Ten, kto zdaje sobie sprawę z tego, iż nastolatkowie mają dzisiaj bardzo sprecyzowany pogląd na temat tego, co jest w życiu przydatne, nie byłby szczególnie tym zaskoczony. Dziedziny poniekąd odległe od siebie spotkałyby ten sam los, ponieważ pragmatyzm młodzieży w podobny sposób nie dostrzega korzyści w potyczkach z równaniami drugiego stopnia i rytuałem mszy świętej. Bieżące dyskusje o religii i matematyce na maturze łączy nieoczywisty związek. Kształtowanie ważnej umiejętności myślenia abstrakcyjnego, które zawdzięczamy matematyce, jest nieatrakcyjne dla nastolatków z podobnych powodów co lekcje religii. Obie dyscypliny nie dostarczają szybkich i namacalnych korzyści. A w przypadku matematyki chodzi przecież o kluczową dla nauki dyscyplinę pomyślnku.

– *Jak w szachach.*

– Oni wolą *Age of Empires*, to jest strategia, która rozpala ich wyobraźnię. Młodzież, z którą się stykam, jest nadmiarowo utylitarna. W szachy zagra niechętnie, bo gratyfikacja w postaci korzyści jest niewielka. Sprawy, które zbyt słabo nią pachną, po prostu ich nie kręcą. Także religia w ich oczach nie stanowi kopalni jakiegoś złota, więc po co się nią zajmować? Lekcje katechezy mają pozamiatane już tylko z tego tytułu.

– *Ksiądz profesor Krzysztof Pawlina, rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego w Warszawie powiada, że „młodzież czeka na duchowy show”. W ich myśleniu dominuje przekonanie, że bez Boga można się obejść?*

– Podczas rekolencji dla młodzieży doświadczyłem tego wielokrotnie. Młodzież instynktownie oczekuje silnych doznań. Powinno być jajcarsko, czadowo, odjazdowo itd.

– *Łaknie emocji.*

– Lata temu, w tej właśnie sprawie pozostałem w dość ostrym sporze ze śp. o. Janem Górą, legendą pośród dominikańskich duszpasterzy. Przez sześć lat byliśmy dobrymi sąsiadami przez ścianę zakonnej celi. Mimo różnych zastrzeżeń, jakie zgłaszałem sąsiadowi, podziwiałem i szanuję jego dorobek.

– *Ojciec Jan Góra organizował ogólnopolskie spotkania młodzieży nad Jeziorem Lednickim. Na czym zasadzał się wasz spór?*

– Jako młody dominikański wilczek podgryzałem go, mówiąc: „Cóż wspólnego ma Lednica z show?” Moim zdaniem ulegał presji oczekiwań tłumów, które gromadził. Nieustannie podkreślał emocje. Mało brakowało, aby nad polami lednickimi ktoś przejechał na motorze, na wysoko zawieszanej linie z małpą na głowie. Przekonywałem, że nie tędy droga. Ale młodzieży się podobało. Zdecydowanie trafiał w gusta ukształtowane przez współczesną kulturę. Z analogicznych powodów irytuje mnie pytanie: „Jakie to uczucie zdobyć złoty medal?”, które dziennikarze sportowi zwykli zadawać zwycięzcom zawodów. Cóż owi mistrzowie mają wówczas rzec na takie dictum? Pada zatem zaskakująca swoją głębią rytualna odpowiedź: „No wiesz, zdobyć złoty medal, to megauczenie!”. A ja pytam: „Co to ma być?”

– *Widzisz tu związek z religią?*

– Od pewnego czasu, gdy jakiś dziennikarz chce się dowiedzieć ode mnie, co czuję w związku z ..., odpowiadam przewrotnie, że czuję się dobrze (*śmiech*). Czy tylko ja odbieram takie pytania jako banalne, powierzchowne lub czasami wręcz idiotyczne? Nasze czasy przeceniają głębię i znaczenie uczuć co najmniej w tym samym stopniu, jak minione epoki ich nie doceniały. Psychologizujemy dzisiaj na potęgę i dlatego również od religii oczekujemy oferty w postaci wyjątkowego rodzaju uczuć, o których z powodzeniem można by opowiadać w tabloidach. Jednak ksiądz nie powinien być handlarzem uczuć religijnych, bo nie one są skarbem religii.

– *Bo, jak powiada ksiądz Krzysztof Pawlina, emocje i doznania duchowe są dziś dla młodych produktem, a Kościół sklepem z konkretną ofertą duchową. Oczekują gotowych recept na bezbolesne życie.*

– Rzeczywiście szukają produktu określonej jakości. Lecz jeśli nawet takowy znajdują, to wcale nie oznacza, że wkraczają na drogę rozwoju duchowego. Duchowość jest z gruntu niemarkantylna. Starałem się o tym pamiętać, gdy prowadziłem duszpasterstwo szkół średnich. Szukałem równowagi pomiędzy atrakcyjnością ważną dla młodzieży a podejściem stricte egzystencjalnym. Kiedy np. dostrzegłem, że ich rodziny są dla nich miejscami bolesnych doświadczeń, to między innymi zaproponowałem im szkołę medytacji. Spotykaliśmy się raz w tygodniu, aby przez dwadzieścia minut wyłącznie milczeć. Przychodziliśmy do kaplicy, siadaliśmy przed krzyżem i milczeliśmy. Na początku tej inicjatywy moi współbracia pukali się w głowę, nie wierzyli, że to zadziała. Już po miesiącu okazało się, że grupa się rozrasta, a od młodzieży usłyszałem coś, co mnie pokrzepiło. Oni szczerze mówili, że to jest dla nich najlepszy czas w tygodniu, bo czują się bezpiecznie. Odcięci od szkolnego hałasu i wyścigu szczurów, od napięcia, jakie panuje w ich domach. Odkryli, że cisza i milczenie potrafią więcej niż duża dawka emocji, a uczenie się kontaktu z Bogiem ma sens i nie jest stratą czasu. To ich przekonywało. Starałem się kierować do nich ofertę idącą pod prąd showmańskiej atrakcyjności. Swoją propozycję osadzałem w kontekście ich rzeczywistych problemów i głębszych pragnień. Uważam to za właściwe podejście do młodzieży. Trzeba słyszeć ich duszę taką, jaka jest, i nie banalizować ich problemów. Nie cierpię wapieniaków, którzy serwują młodzieży pouczenia: „Dziecko, jak dorosisz, poznasz prawdziwe życie. Problemy, z którymi się teraz borykasz, za rok będziesz obśmiewać”. To jest koszmar, bo zapomniał wół jak cielęciami był.

– *Jak zatem porozumieć się z młodym człowiekiem?*

– Filozof czy duchowny powiedziałyby, że najpierw potrzeba transmigracji dusz. Trzeba zbudować relację, która pozwoli nam zamieszkiwać w duszy młodego człowieka, patrzeć na świat jego oczami. Jeśli spróbujemy narzucić coś z góry, nawet najbardziej wyszukane i subtelne schematy, to raczej nie zadziała.

– *Znowu przywołam księdza Krzysztofa Pawlinę. Powiada, że rośnie liczba młodych, którzy religię traktują jak telewizję z pilotem. Dopóki dają poczucie bezpieczeństwa, pobudza moje przeżycia emocjonalne, zostają przy niej, gdy zaczyna wymagać, modlić się rytmem formuł właściwych życiu liturgicznemu, przełączam się na inny kanał.*

– Szczególnie zapalny jest moment stawiania wymagań. Ale nie można zadowolnić się samym tylko potwierdzeniem tego faktu. Musimy drążyć głębiej, pytać z uporem, dlaczego młodzi tak się zachowują? Być może ich stosunek do wymagań stanowi także pokłosie naszej nadopiekuńczości? Czy w dobrej wierze nie czynimy powszechnie wysiłków, aby naszym dzieciom było łatwiej w życiu, niż nam się onegdaj wiodło? Może nie potrafią dojrzeć, ponieważ dostają od nas zbyt wiele i łatwo. Sądzę, że także w ten sposób uroniliśmy z ich dusz sporą dawkę genów dorosłości.

– *Młodzi podróżują, poznają inne koncepcje, inne religie i tworzą własną, eklektyczną. Nawet ich modlitwa staje się często medytacją, jak twoje milczące spotkania.*

– Gdy zauważyłem, że ich stan rozedrgania, wywołany przez rodzinę, szkołę, otoczenie, jest ważną osią ich życia, postanowiłem działać. Zaproponowałem im drogę w pierwszych jej krokach niekonfesyjną i to zagrało.

– *Bez odniesienia do wiary?*

– Pracując duszpastersko z młodzieżą, trzeba pamiętać, że poziom ogólnoludzki jest poniekąd ważniejszy niż śrubowanie norm życia religijnego. Młodość jest podatna na zmiany, to plastyczna i delikatna materia. Najpierw trzeba pomóc młodzieży odkryć fundamenty dojrzałego człowieczeństwa. Nie powinno się jej karmić formami religijności zbyt silnie nacechowanymi emocjami. Badania sprzed lat wykazały, że wielu wtórnych ateistów wywodzi się z ruchu oazowego lub ruchów charyzmatycznych. Okazało się, że problemy życia dorosłego z łatwością przebiły balonik ich młodszej wiary przeładowanej nadmiarem religijnych emocji. Dlatego przestrzegam przed kształtowaniem nastolatków w grupach charyzmatycznych, gdzie religijność krzewi się za pomocą silnych przeżyć zmysłowo-emocjonalnych. Im trzeba pomóc okiełzać ich własny żywioł zamiast go nieodpowiedzialnie podniecać. W pracy wychowawczej nie istnieje jakaś jedna uniwersalna recepta na sukces. Jednak wiemy na pewno, że młodzieży trzeba cierpliwie towarzyszyć. Wśród moich wychowanków – pewnie ze stu dzieciaków, z którymi w duszpasterstwie miałem kontakt – są świetni małżonkowie, ale i tacy, którzy sobie życie pogmatwali lub wręcz spięrzyli. Są wierzący i ci, co wiarę zgubili. Są i tacy, którzy weszli w konflikt z prawem i trafili do więzienia. To powinno nam uświadomić, że mimo najszerszych chęci i dokładanych starań, żaden rodzic, nauczyciel, wychowawca czy ksiądz nie

mają żadnej gwarancji sukcesu w swojej pracy. Jesteśmy odpowiedzialni co najwyżej za stworzenie sprzyjających warunków czyjś rozwój, a to oznacza, że wszelka nadopiekuńczość jest szkodliwa.

– *Wiara katolicka w Polsce od wieków jest wartością naturalną, społeczną, narodową, kulturową, dziedziczną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Czy to się kończy?*

– Dotknąłeś ogromnie ważnej kwestii, bć może kluczowej dla najbliższych losów Kościoła w Polsce. Sądzę, że nasze rodzime duszpasterstwo skazane jest poważnym błędem. Preferuje się przekaz religijny w duchu wielowiekowego dziedzictwa społeczno-narodowo-kulturowego. Jakby wiarę można było wyssać z mlekiem matki albo z obfitej piersi narodu i jego kultury. Guzik prawda. Podczas jednego z najważniejszych synodów Kościoła katolickiego, w 529 roku w Orange, powiedziano, że początek wiary w człowieku i jej wzrost pochodzi od Boga. Przypominając tę prawdę wiary, nie zamierzam wylewać dziecka z kąpielą, lecz chcę wyraźnie przypomnieć coś fundamentalnego: że wiary nie zawdzięczamy kulturze lub historii narodu. Dlatego wiara w pewnym istotnym sensie nie może być konserwatywna. Najpierw należy sięgać po jej modernizujący potencjał, czyli nieustannie kreować ofertę dla nowych pokoleń ludzi: *Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu!* (Mk 16:15). Rzecz polega na tym, że jeśli wiara przestaje wpływać decydująco na etos życia jakiejś społeczności, czyli nie wytwarza dla niej biejących wzorców kulturowych, to społeczność taka dokonuje transformacji w oparciu o inne niż wiara wzorce. *Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas* (2Kor 4:7). Tymczasem my próbujemy powstrzymać dokonujące się na naszych oczach zmiany kulturowe za pomocą ustaw dekretujących katolicyzm jako niezmienną matrycę polskości, jakby owe gliniane naczynia posiadały moc, by wzbudzić wiarę w narodzie. Pokładamy złudną nadzieję w odrabianiu bogoojczyźnianej pańszczyzny, chociaż wokół nas wszystko się już dawno temu zmieniło, a młodzież najbardziej.

– *Kiedy zatem sięgają po wiarę? Wtedy, kiedy jest im potrzebna? Wedle porzekadła „Jak trwoga, to do Boga”?*

– W różnorodności ich poszukiwań religijnych kluczową rolę odgrywają sytuacje graniczne, chęć przynależności do grupy, to, co sprzyja określeniu samego siebie i daje im tożsamość.

– *A może wynika to z większego indywidualizmu polskiej młodzieży? Z tego, że pogłębia się indywidualizacja wiary. Zaangażowani szukają spersonalizowanej oferty.*

– Indywidualizacja wiary oraz poszukiwanie spersonalizowanej oferty religijnej mogą, ale nie muszą iść ze sobą w parze, bo to dwa odrębne zjawiska. Stanowią częste kierunki religijnych poszukiwań nastolatków, które wcale nieczęsto dają im spodziewane spełnienie.

– *Liczy się dla nich osobista więź z Bogiem? Wiara staje się ich decyzją osobistą?*

– Młodzież powszechnie wyraża przekonanie, że wiara powinna być osobistą więzią z Bogiem, chociaż – jak powiedziałem – dojrzałe spełnienie tej skądinąd trafnej intuicji dotyczy tylko niewielkiego jej odsetka. Niemniej różne formy duszpasterstwa młodzieży starają się wyjść naprzeciw takim właśnie tendencjom wśród nastolatków. Niestety nie zawsze są to propozycje rozsądne. Pod niebudzącym wątpliwości hasłem: „Wybierz Jezusa, bo on jest twoim Zbawicielem”, organizuje się dla młodzieży coś na kształt religijnych seansów samookreślenia. Dostaję szamotania pępka, gdy młodych ludzi próbuje się dociskać w taki właśnie sposób. Nie zważając na fakt, że dojrzałe decyzje nie są domeną młodości, wielu duchownych przedwcześnie stymuluje nastolatków do podjęcia rozstrzygających wyborów w życiu duchowym. Spodziewają się, że dzięki nakłonieniu młodego człowieka do jednoznacznej deklaracji w sprawach wiary teleportują go w jakiś cudowny sposób na poziom wysokiego religijnego „c”. Mówię im wtedy: „Puknijcie się w głowy. Kompletnie ich nie rozumiecie. Chcecie zastąpić naturalny proces duchowego dojrzewania religijną manipulacją?”. Przecież to naturalne, że nastolatki nie ogarniają meandrów dogmatyki kościelnej, że wielu zakazów i nakazów nie rozumieją, że są chwiejni, wątpliwi i krytyczni. Dlatego najmniej potrzebują wówczas jednoznacznych deklaracji podlanych pseudomistycznym sosem jako kroku na drodze duchowego rozwoju. Podobnie jak nie pomagają im nadzór kościelnego oficera politycznego, który ze świątobliwym oburzeniem karci ich za odstępowanie od doktryny.

– *Dlatego – jak wynika z badań Instytutu Statystyki Kościoła – księża nie cieszą się autorytetem moralnym wśród młodych, którzy w ankietach wyliczają im takie wady: „Materialiści, brak pokory, złe podejście do ludzi, bierność i formalizm”.*

– To i tak bardzo krótka lista zarzutów (śmiech). Zmysł krytyczny młodzieży jest dobrze znaną jej sprawnością. Rodzice, nauczy-

ciele, księża i w ogóle świat ludzi dorosłych nieustannie pozostaje pod baczną jej kontrolą. Bezlitośnie demaskują nasze niespójności, błędy, zafałszowania, hipokryzję. Warto te krytyki traktować poważnie, mimo że własne przewiny młodzieży bywają podobne. Jako jej duszpasterz szybko odkryłem, że nie muszę być nieomylny, lecz pokorny w przyznawaniu się do własnych błędów i omyłek.

– *Przyznawałeś się do nich?*

– Dla młodzieży najważniejsze było to, że stosuję jedną miarę sprawiedliwości wobec nich i siebie. Kiedy pracowałem w żeńskim liceum, co pół roku prosiłem, aby uczennice za pomocą ankiety oceniły moją pracę. Kiedyś przy takiej okazji kopnął mnie szczególnie zaszczyt. Dziewczyny napisały: „Dziękujemy Ojcu za to, że nawet jak Ojciec jest w złym humorze, to jest w dobrym humorze”. O co im chodziło? Opisały dostrzeżoną różnicę pomiędzy mną a innymi nauczycielami. Chodziło o to, że gdy jakaś klasa dała mi w kość i byłem z tego powodu zdenerwowany lub zmęczony, to na następnej lekcji nie dawałem popalić Bogu ducha winnym uczniom z innej klasy.

– *Nie mściłeś się.*

– Nastolatkiwie szczególnie nie cierpią obrywać za niewinność. Dla współczesnej młodzieży nie sposób być autorytetem z automatu. Aby się nim stać, trzeba być kimś przede wszystkim sprawiedliwym, bo dzięki temu stajemy się dla niej stabilnym punktem odniesienia. Księża, którzy sądzą, iż na mocy świętości Kościoła Katolickiego należą się im jakiś aprioryczny i niezbywalny szacunek nastolatków, srodze się rozczarowują. Młodzież nieustannie testuje naszą stabilność, której jej samej na co dzień brakuje. Jeśli potrafimy być stabilizatorami ich niestabilności, rośnie w ich oczach nasz autorytet. Będąc młodym duszpasterzem, ze zdziwieniem odkrywałem, że bywam pierwszym człowiekiem przeżyć związanych z czyjąś pierwszą miesiączką lub zakochaniem. Chłopcy radzili się mnie, jak poderwać dziewczynę, która się im spodobała. Normalnie rzecz biorąc, o tym wszystkim nastolatkiwie powinni rozmawiać z rodzicami, ale rodzice nie mieli dla nich czasu lub bywali nieobliczalni w swoich reakcjach. Słuchałem więc ja i po prostu z nimi byłem. Mamy i taty nie było w domu, a ja w klasztorze byłem dostępny, a kiedy popełniałem błąd, szczerze mówiłem im: przepraszam. Z ankiet, o których wspominałem, pamiętam jeszcze inną wdzięczność. Dziewczynom podobało się to, jak je traktuję. Napisały, że „traktuję je

poważnie z przymrużeniem oka”. Znaczyło to, iż jako nastolatki czuły się traktowane poważnie. Staralem się wystrzegać horrendalnej głupoty, jaką byłoby banalizowanie ich przeżyć lub traktowanie ich świata jako mniej ważnego niż świat dorosłych. Innymi słowy, wiedziały, że nie obśmieją ich doła, bo co one wiedzą o zabijaniu.

– W ankietach, które cytowałem, pytano młodych także o ideał księdza. Wylizali: „Wytrwały, cierpliwy, posłuszny, wyrozumiały i skromny. Powinien wyróżniać się pracowitością, odwagą i pobożnością”.

– To wspinała wiadomość, że wciąż kojarzą księdza z tymi przymiotami. Młodzi są zatem także idealistami! Ale to przecież klasyka.

– Ale idealni księża są w mniejszości. Z czego się to bierze? Zdaniami księdza Marka Dziewieckiego, krajowego duszpasterza powołań, to m.in. pokłosie niedojrzałości kandydatów na księży, także młodych ludzi. „Obok powołania potrzebna jest solidna praca nad własnym charakterem”, zauważa.

– Ustalmy najpierw, że idealni księża nie istnieją. Natomiast opinia księdza Dziewieckiego raz jeszcze potwierdza priorytet dojrzałego człowieczeństwa. Niedojrzały po ludzku ksiądz wywołuje stan szczególnego zagrożenia. Niestety w polskich seminariach wciąż zakwawia się kandydatów do kapłaństwa w gorsekik pobożności *sui generis*. Jednak nawet najgłębsza motywacja religijna nie może ignorować braku wystarczających przymiotów ogólnoludzkich. Z naśladowania Chrystusa i przykładu życia całego zastępu świętych zmontowano wzorzec idealnego kłeryka, ramkę, przez którą przepycha się seminarzystów. A oni zamiast dojrzewać, ćwiczą się w kociej zręczności przeciskania się przez napotkaną w przeszrodzie szczelinę.

– Są zakłamanii? Wchodzi im to w krew?

– To jest problem systemowy, do czego nie potrafimy się przyznać. Udawanie wchodzi nam w krew już tylko dlatego, że odbieramy swoistą kindersztubę reprezentanta Chrystusa. Długo by o tym opowiadać. Formacja kapłańska ściska nam gardła i spina pośladki np. w taki sposób, że czujemy się zobligowani, aby przemawiać do ludu tym namaszczonym tonem bogobojnego plebana. A wszyscy pamiętamy, jak papież Franciszek zbił z tropu mnóstwo osób, gdy po swoim wyborze na Stolicę Piotrową przywitał wiernych słowami: *Buona sera a tutti*, dobry wieczór wszystkim. Oszukujemy ludzi i samych siebie, ponieważ staliśmy się niewolnikami

uświęconych wyobrażeń i konwencji, których nie potrafimy zmienić nawet wówczas, jeśli od dawna stały się bardziej groteskowe niż uświęcone. *Cappa magna* kardynała Burke’a jest tego dobitny przykładem.

– *Zaledwie co trzeci młody Polak godzi się z tym, czego Kościół naucza w sprawach moralnych.*

– Nauczanie Kościoła jest dla nastolatków trudne i niezrozumiałe z tysiąca dość oczywistych powodów. Zacząłbym od tego, że są w takim momencie życia, kiedy raczej się kontestuje zastane prawdy, niż je podziela. Idąc dalej, świat dorosłych, na który patrzą, wcale im nie ułatwia akceptacji kościelnej nauki. I tak można podążać dalej jak po nitce do kłębka. Nonsensowne zatem jest oczekiwanie, że współcześni nastolatki masowo i jednym myśli błyskiem przyznają rację Kościołowi w sprawach chociażby seksu przedmałżeńskiego czy in vitro.

– *Spuentujemy: młodzi odchodzą od Boga czy od wzorca proponowanego przez Kościół?*

– Kościół jako instytucja jest na cenzurowanym w oczach młodzieży bardziej niż Pan Bóg. Ale także inne ważne instytucje społeczne lub polityczne nie cieszą się wśród nich szczególną popularnością. Kryzys zaufania do instytucji jest dzisiaj faktem bezspornym, zresztą nie tylko młodzież traci przekonanie, że instytucje mogą spełniać ważną rolę w ich życiu.

– *Nawet o państwie polskim mówi się, że jest z dykty.*

– Również instytucje europejskie lub ogólnoswiatowe nie biją rekordów popularności. Czemu zatem nie biją rekordów popularności. Czemu zatem nie biją rekordów popularności Kościoła, którym wstrząsają rozmaite afery, a jego mądra dbałość o własny wizerunek jest zjawiskiem rzadko spotykanym.

– *Normy moralne Kościoła traktowane są przez młodych jak zamach na ich wolność?*

– Nie ma nic zaskakującego w tym, że młodzież pragnie oswobodzić się spod kurateli rodziców, szkoły, państwa, Kościoła itd. Także w taki sposób dojrzewamy jako ludzie. Problem polega na tym, o czym już wspominałem. Nastolatki starają się po swojemu uporać ze światem zastanym, robiąc to na ogół pospiesznie i płytko. Ich pragmatyzm upraszcza także wolność. Zredukowali ją do prymatu własnej woli. Sądzą, że wbrew wszystkim i wszystkim posiadają przyrodzoną swobodę kreowania siebie i nikt nie ma prawa wyciągać wobec nich żadnych konsekwencji z tego tytułu. *Niczym się nie przejmuj za nic! Nie wyznaczaj sobie granic!*

– Nie widzą związków przyczynowych między wolnością a odpowiedzialnością?

– Dzisiaj nie tylko młodzieży marzy się świat, w którym można by totalnie wyluzować. W ich pojęciu dorośli niepotrzebnie komplikują zbyt wiele spraw. A przecież: *Możesz wierzyć, lub nie wierzyć, nic od tego nie zależy, (...) nie stać cię na luksus troski, jesteś wszakże dziełem boskim, no a Boga przecież nie ma, więc to tyle na ten temat.* Tak to widział Jacek Kaczmarski, a ja mu przyznaję słuszność.

– Wszystkie ankiety i sondaże dowodzą malejącej religijności młodzieży. Jak wobec tego tłumaczyć, że co roku tysiące młodych wyruszają na pielgrzymki? Masowo przybývają na zloty, na pola Lednicy, spotkania wspólnot Taizé czy biorą udział w takich świętach religijnych, jak Światowe Dni Młodzieży?

– Jeśli badania na każdym ich etapie są przeprowadzane *lege artis*, to nie ma powodu, aby im nie ufać. Trzeba jednakowoż pamiętać, że każda metoda badawcza ma swoje ograniczenia. Pozyskane dane oraz wiedza wytworzona na ich podstawie zawsze są jakoś niekompletne. To, o co zapytałeś, można wyjaśnić w ten sposób, że *homo religiosus* nie jest na wymarciu, lecz zmienia rodzaj swojej aktywności. Dlatego jedne słupki spadają, podczas gdy inne pozostają niezmiennie lub rosną. Mamy zatem do czynienia z grupą młodych ludzi, która w określonych typach spotkań religijnych odnajduje to, czego na próżno szukała w kościelnej codzienności.

– *Dają im szansę poznania smaku spotkania z Bogiem?*

– Taki jest ich najbardziej pierwotny cel. Ewidentnie młodzież poszukuje tam czegoś specjalnego, co pozwoli jej znaleźć religijne spełnienie, bo niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Bogu.

– *Jednym z ich celów życiowych (znowu powołuję się na kościelne badania) jest szczęście rodzinne. To przecież wartość rodem z Ewangelii.*

– Życie rodzinne stanowi jedno z fundamentalnych i naturalnych źródeł ludzkiego szczęścia. Wyłączywszy niektóre przypadki tragicznych następstw chorób lub zaburzeń, każdy z nas pragnie być szczęśliwy w taki lub inny sposób.

– *W rankingu najważniejszych wartości na pierwszych miejscach są dla młodych rodzina i miłość. Cenią też wykształcenie i pieniądze. Wiara, jako dobro pozamaterialne, spada na dalszy plan.*

– W szczęście jako formę ludzkiego spełnienia zasadniczo nie powątpiewamy. Stan własnej szczęśliwości przekonuje nas do siebie w sposób naturalny, jest dla nas pewną oczywistością. Wiara natomiast jest ofertą relacji z Bogiem, która nie przemawia do nas z oczywistością właściwą szczęściu, wszak wiara jest darem nadprzyrodzonym. Wiary w Boga nie sposób wykrzesać z samego siebie na mocy jakiegś własnej decyzji. Możemy tylko odpowiedzieć Bogu, który z własnej inicjatywy nam się objawia. Spadek wiary w rankingu spraw i rzeczy ważnych dla młodzieży związany jest m.in. z tym, że przestała postrzegać Kościół jako miejsce, w którym Bóg się objawia, jako miejsce, które sprzyja przeżyciu pierwotnego doświadczenia religijnego. Dla nich sama nazwa Kościół ma wiele negatywnych konotacji. Postrzegany jest jako instytucja umoczniona moralnie i politycznie, której na ludziach zależy głównie z pobudek finansowych.

– *A jest?*

– Wystarczająco mocno, aby nastolatki nie dostrzegali w nim bramy niebios.

Rozmawiał Błażej Torański

Rotterdam - Łódź, maj 2020

Rozmowa jest fragmentem książki przygotowywanej dla Wydawnictwa Prószyński i S-ka.

O. Paweł Gużyński (ur. 1968) – były przeor klasztoru oo. dominikanów w Łodzi, rekołecjonista, wieloletni duszpasterz akademicki. Zajmuje się teologią liturgii. Współpracował z telewizją Religia.tv oraz portalem Boska.TV, gdzie prowadził swój blog. Jak czytamy w Wikipedii: Niektóre z jego wypowiedzi medialnych wzbudzały kontrowersje, zwłaszcza te, w których ostro krytykował m.in. niektórych biskupów, Episkopat Polski, czy innych kapłanów oraz zbyt bliskie związki Kościoła z polityką. Prowincjał dominikanów o. Paweł Kozacki powołał nawet w 2019 specjalną komisję, która miała zająć się zbadaniem wypowiedzi zakonnika. Jej wyników nie ujawniono, a o. Gużyńskiego w lutym 2020 skierowano do pracy w Rotterdamie w Niderlandach, gdzie pełni posługę magistra studentów i mistrza nowicjatu dla tamtejszych dominikańskich kandydatów na kapłanów i braci zakonnych. Dekretem przełożonych objął to stanowisko na okres pięcioletniej kadencji.